

Unia pomaga czy przeszkadza z rosyjskim gazem?

8 września 2010



Unia Europejska oprottestowała polsko-rosyjskie negocjacje gazowe zarzucając im niezgodność z prawem europejskim. Komisję Europejską reprezentuje w tym sporze niemiecki komisarz, Gunther Oettinger. Gazu mamy do połowy października, a dokumenty jeszcze nie zostały podpisane.

Problemem jest liberalizacja rynku gazu i próby oparcia go na mechanizmach wolnorynkowych. Jak na razie idzie to UE bardzo topornie, bo podejście większości państw to bezpieczeństwo dostaw na pierwszym miejscu, a potem ewentualnie liberalizacja. Jednocześnie chcemy prowadzić wspólna politykę energetyczną, bo to może pomóc nas uniezależnić, ale również nie chcemy, bo mamy wątpliwości, czy w Brukseli uwzględnią nasze interesy. Solidarność energetyczna, dodana przecież do Traktatu Lizbońskiego z poparciem Polski, to na razie dwa słowa, które wymagają rozbudowania i dopiero po nim, będzie można ocenić, czy zabezpiecza interesy Unii Europejskiej jako całości, czy kilku największych państw (a w tym być może Polski).

Na linii frontu polsko-rosyjsko-unijnego znajdują się kwestie

niezależności operatora przesyłowego, gwarancji dostępu stron trzecich, a także zakazu reeksportu. Unia Europejska z jednej strony wchodzi między wódkę, a zakąskę, ale z drugiej – może bardzo pomóc.

Dostęp stron trzecich w szerszej perspektywie czasowej może mieć sens, gdyż wprowadzi konkurencję, ale zdaniem np. Andrzeja Szczęśniaka, polski rynek na takie rozwiązanie nie jest jeszcze gotowy. Obawy budzi też fakt, że polska byłaby w tym temacie poligonem doświadczalnym, a tego lepiej unikać, bo w każdym przypadku ryzykowane są pieniądze polskich odbiorców. Najzabawniejsze – co można przeczytać w linkowanym artykule – że Nord Stream został uwolniony od tej formuły, a w przypadku Nabucco, flagowym europejskim projekcie,, zagwarantowany jest 50% dostęp stron trzecich.

Inaczej wygląda kwestia z zakazem reeksportu, kolejną kwestią podnoszoną przez Unię Europejską, tym razem z pewnością na polską korzyść. Formuła “take or pay” jest dla Polski niekorzystna, bo nie uwzględnia wzrostu lub spadku zapotrzebowania na gaz w Polsce. W razie powstania nadwyżek, surowca nie wolno nigdzie odsprzedać. Nie trzeba mieć doktoratu z ekonomii, żeby zauważyć, że to nie tylko ograniczenie wolnego rynku, ale też formuła gwarantująca interesy jednej strony, a w przypadku drugiej – przynajmniej w części – loteria.

Długoletni kontrakt na dostawy gazu w tej formule oznaczałby, że polski gazoport, jak również gaz łupkowy, nie przysłużą się rozwiązaniu naszych problemów, gdyż jedynym wyjściem, o ile nie dojdzie do jakiegoś nagłego wzrostu zapotrzebowania na gaz, będzie eksport zdobytego surowca. Dywersyfikacja oddala się.

Zmiana tej klauzuli powodowałaby, że nadwyżki gazu moglibyśmy zwyczajnie komuś, np. z Europy, odsprzedać. Nie chodzi przy tym o robienie biznesu na rosyjskim partnerze, tak jak to robili Białorusini z tanią bezcłową ropą, którą przerabiali w

rafineriach. Obecny kontrakt po prostu wiąże nam ręce i odejście od tej formuły, nawet przy zachowaniu umówionych dostaw, oddaje nam jakąkolwiek swobodę ruchu. Mam jednak wątpliwości, czy Bruksela będzie walczyć o ten postulat do ostatniej kropli krwi.

Pytanie tylko brzmi, czy znajdując się coraz bliżej ściany, starczy nam determinacji? Źle byłoby podpisać niekorzystną umowę, a potem jeszcze płacić za jej niezgodność z unijnym prawem. O samo dostarczenie gazu bym się nie obawiał – Rosjanie zrobią to “na jeden telefon” – Polska i tak będzie musiała w końcu podpisać kontrakt, a Moskwa nie potrzebuje złego PR-u.

Autor: Patryk Gorgol

Zdjęcie: [Ville Miettinen](#)

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)